

Prywatny sponsoring nauki, edukacji i kultury. Dlaczego nie w Polsce?

Narzekania na niedostateczne finansowanie nauki, edukacji i kultury są u nas tak powszechne i nieustanne, że aż monotonne. Są swego rodzaju rytualnym zaklęciem powtarzanym przez zainteresowane środowiska: naukowe, kulturalne i edukacyjne. Skutki tych narzekania są raczej mizerne, a ich oddźwięk społeczny słaby. Powszechnie uważa się, że środowiska te po prostu zabiegają o pieniądze dla siebie. Podstawową przyczyną znikomej skuteczności tych zabiegów jest przyjmowane powszechnie założenie, że jedynym źródłem zwiększenia nakładów może być budżet Państwa. Wiadomo zaś, że jest on w olbrzymiej mierze „usztyniony” poprzez utrwalone ustawowo stałe i nienaruszalne, a zarazem rosnące zobowiązania np. na renty, emerytury, opiekę zdrowotną i inne świadczenia socjalne. Część „ruchoma” budżetu, podlegająca dyskretnym decyzjom Rządu i Parlamentu w trakcie dorocznego opracowywania budżetu, kształtowana jest w istocie w procesie przetargu politycznego. Środowiska nauki, edukacji i kultury uczestniczą w nim w sposób słabo zorganizowany i mało skuteczny, a wydaje się mało prawdopodobne żeby miało się to wkrótce zmienić. W tej sytuacji, w średnim okresie (5-7 lat), szczytem marzeń wydaje się wzrost nakładów na naukę, edukację i kulturę równy wzrostowi PKB. Taki przyrost nie wprowadzi nas nawet do grupy europejskich „średniaków” w dziedzinie nauki, edukacji czy kultury i nie zapewni naszej gospodarce i naszym przedsiębiorstwom wystarczających przewag konkurencyjnych opartych na wiedzy.

Jedynymi realnymi źródłami poprawy tej sytuacji są fundusze Unii Europejskiej i środki prywatne pochodzące od przedsiębiorstw lub gospodarstw domowych. Zwłaszcza to drugie – prywatne – źródło finansowania zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ środki UE rozdzielane są przede wszystkim w trybie konkursów. Wymagają więc odpowiedniego potencjału „na start”, a nasze instytucje naukowe, edukacyjne i kulturalne często nim nie dysponują, właśnie ze względu na niski od dziesięcioleci poziom finansowania. Działają więc swego rodzaju „błędne koło ubóstwa”.

Środki prywatne mogą być pozyskiwane dwójako: albo z rynku w formie sprzedaży przedsiębiorstwom i odbiorcom prywatnym produktów naukowych, usług edukacyjnych lub kulturalnych, albo też w formie sponsoringu, subwencji, dotacji, darowizn itp. W miarę wzrostu zamożności społeczeństwa i rozwoju przedsiębiorstw urynkwienie nauki, edukacji i kultury (czyli pozyskiwanie przychodów z rynku) będzie odgrywało coraz większą rolę, umożliwiając stopniowe

doganianie Europy. Oczywiście pod warunkiem, że finansowanie z budżetu będzie także wzrastało i „socjalistyczne przesady” rodem z XIX wieku nie spowodują zmian legislacyjnych hamujących procesy komercjalizacji.

W oparciu o doświadczenia krajów bardziej rozwiniętych (a zwłaszcza USA) można sądzić, że to właśnie komercjalizacja zwiększy skłonność do sponsoringu i dobroczynności na rzecz instytucji naukowych, edukacyjnych i kulturalnych. Nabywcy produktów i usług tych instytucji mogą bowiem „dofinansować” je, o ile uznają to za racjonalne, czyli dojdą do wniosku, że skutecznie podniosą w ten sposób jakość i atrakcyjność ich produktów oraz poprawią relacje realizowanej wartości do płaconej ceny. Warunkiem jest więc przekonanie, że dodatkowe „miękkie” dofinansowanie może doprowadzić „skokowo” do znacznego krańcowego przyrostu wartości. Może to być swego rodzaju „dopalacz” wspomagający przepływ środków finansowych



Andrzej K. Koźmiński:

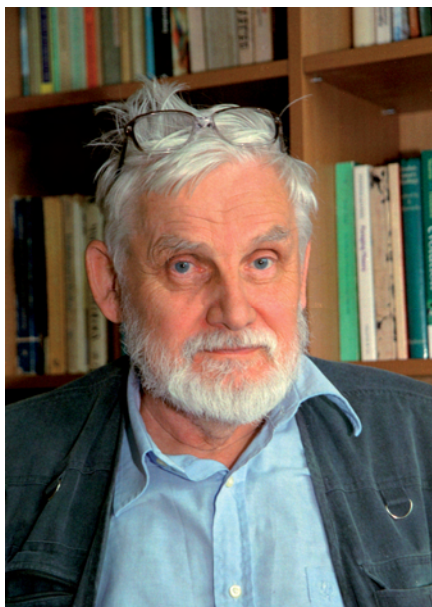
– Podstawą finansowania nauki, edukacji i kultury muszą być pieniądze z budżetu i z rynku. Sponsoring może zapewnić co najwyżej „krem na ciastku”, niekiedy bardzo smaczny....

fol. Wiesław Mażul

(dokończenie - str. 3)

O Europejskiej Radzie Badań Naukowych

grantach dla usamodzielnienia się młodych badaczy, pozycji naszego kraju w nauce i co można by zmienić na lepsze (II) - ciąg dalszy z poprzedniego numeru PAUzy (4)



Adam Łomnicki:
– A my mieliśmy Mikołaja Kopernika i wystarczy.

Fot. Andrzej Kobos

jący najlepsze i najnowocześniejsze metody i taki, kto już w życiu coś zrobił. Częściowo wnioskuję się o tym z samego projektu badawczego, ale ocena projektodawcy np. w biologii sprowadza się głównie do ustalenia, czy kandydat ma prace w bardzo dobrych, a najlepiej czołowych pismach, takich jak *Nature*, *Science*, *Proceeding National Academy of Science of USA*. Nie muszą być to prace, w których kandydat jest jedynym lub pierwszym autorem, ale wskazujące, że autor brał udział w rozwiązywaniu ważnych problemów, co zwykle wynika z bliskich kontaktów z najlepszymi w świecie ośrodkami naukowymi. Pracując w jednym z paneli przy *Starting Independent Grants* stwierdziłem¹, że młodych ludzi spełniających te warunki jest w krajach zachodniej Europy wielu, a w Polsce i w innych byłych krajach socjalistycznych, może za wyjątkiem Węgier, bardzo ich brakuje.

Wydaje się, że w przeciwieństwie do krajów zachodniej Europy zbyt małą wagę przykładamy do wysyłania co wybitniejszych młodych badaczy na długoterminowe staże do najlepszych ośrodków naukowych w świecie. To, co robią stypendia zagraniczne Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, to bardzo niewiele w stosunku do możliwości, jakie w innych krajach otrzymują młodzi, początkujący badacze. Ale wysyłanie młodych ludzi za granicę, to nie wszystko. Trzeba jeszcze doprowadzić do tego, aby chcieli wracać. Czytając życiorysy młodych zachodnich Europejczyków, którzy zrobili doktoraty poza swoim krajem, spotyka się wielu takich, którzy po doktoracie i po stażu za granicą do swego kraju wracają. W Polsce zdarza się to bardzo rzadko. A ci, którzy wyjechali z Polski już po doktoracie i rzeczywiście osiągnęli taki poziom, jak zdobywcy opisanych tu europejskich grantów wolą pozostawać za granicą niż wracać do Polski.

Bo wyobraźmy sobie, że 33-letni polski uczoney, pięć lat po doktoracie dostaje grant na dwa miliony euro, czyli 7 milionów złotych i postanawia wrócić do jednego

Zanim jednak zaczniemy narzekać na nasz kraj oraz na sposób organizacji i finansowania nauki, warto się zastanowić, co należy zrobić, aby zwiększyć szanse polskich uczonych przy podziale grantów European Research Council. Po pierwsze, w konkurencji o te granty nie wystarczy dobry pomysł, choć ten też się liczy. Panele proponujące przyznanie komuś 2 000 000 euro, muszą mieć pewność, że te pieniądze dostanie ktoś doskonale orientujący się w bieżącym stanie swej dyscypliny, zna-

z krajowych uniwersytetów. Będzie on potrzebował jednego pokoju dla siebie, co najmniej jednego dla swoich doktorantów, jeszcze jednego dla współpracowników po doktoracie i dużego pomieszczenia laboratoryjnego. A pamiętając o trudnościach lokalowych w większości polskich uczelni i rozbudowanym ich samorządzie, gdzie każda decyzja musi mieć akceptację ciał kolegialnych, trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób dyrektor instytutu lub dziekan wydziału ma naszemu powracającemu takie lokale w krótkim czasie zapewnić. Bez ograniczenia władzy ciał kolegialnych w uczelniach i innych instytucjach naukowych, z trudem to sobie wyobrażam. A jeśli ten młody uczoney przyjmie dwóch lub trzech doktorantów, to powinien mieć uprawnienia promotorskie. Promotorem jego doktorantów nie może bowiem być pracujący w tym instytucie docent lub profesor, bo European Research Council explicitie stwierdza, że do meritum jego badań nikt ze starszych kolegów nie powinien się wtrącać. To jest jeszcze jeden dowód na to, że należy rychło zlikwidować habilitację i nie zastępować jej jakąś para-habilitacją. Bo inni takich problemów nie mają i gotowi są pozwolić doktorom na opiekę naukową nad doktorantami. Ale czy ograniczenie samorządu i likwidacja habilitacji są w ogóle w Polsce możliwe?

Mówiono mi, że gdy w jednym z instytutów (*Departments*) Uniwersytetu Oxfordzkiego jeden z młodych badaczy przeszedł do drugiego etapu *Starting Independent Grants*, cały instytut zmobilizował się, aby mu pomóc w uzyskaniu tego grantu. Natomiast pięć krajów: Francja, Włochy, Szwajcaria, Hiszpania i Szwecja postanowiły ufundować takie granty tym swym obywatelom lub rezydentom, którzy przeszli do drugiego etapu eliminacji, ale ostatecznie nie uzyskali *Starting Independent Grant*.²

Pomysł na to, aby decyzję, komu przyznać duże pieniądze na badania oddać w ręce cudzoziemców okazuje się bardzo racjonalny. Bo niezależnie od tego jak bardzo uczciwe i bezstronne są gremia przyznające granty, oceniające jakość instytucji badawczych lub decydujące o wyborze kandydatów na stanowisko profesora, w krajach małych lub średniej wielkości, gdzie wszyscy się znają, powszechne są podejrzenia, że mają tu wpływ znajomości, personalne układy, a nawet korupcyjne zależności. Jest to szczególnie widoczne w kraju takim jak Polska, gdzie zgodnie z wynikami badań socjologicznych wzajemne zaufanie do współobywateli jest najniższe w Europie. Dlatego w Finlandii krajowe dotacje na badania naukowe są przydzielane przez międzynarodową komisję, w której nie ma ani jednego Fin; podobne międzynarodowe komisje powołuje się w Hiszpanii do oceny stanu instytutów naukowych. W krajach skandynawskich międzynarodowa grupa ekspertów decyduje, kto otrzyma stanowisko profesora.

Obserwując zarządzanie naukami empirycznymi (nie wiem jak się ma sprawa z humanistyką) w krajach starej Europy, z punktu widzenia jednego z uczestników panelu European Research Council wyraźnie widać, co trzeba zrobić, aby poziomem nauk empirycznych zbliżyć się do krajów starej Europy. Trzeba przy finansowaniu nauki bardziej dbać o obiecujących młodych uczonych, a mniej o instytucje, decyzje w sprawach wyborów personalnych w nauce oddać w ręce cudzoziemcom, ograniczyć samorząd w instytucjach naukowych i zlikwidować habilitację.

(dokończenie – str. 3)

Prywatny sponsoring...

(dokończenie ze str. 1)

z rynku lub z budżetu. Nie może go jednak zastąpić. Przykładem chociażby dofinansowanie zakupu instrumentów dla dobrej orkiestry, lub wyposażenie laboratorium zespołu naukowego, który osiągnął już jakieś wyniki i ma szansę na poważny sukces.

Jak paradoksalnie by to nie brzmiało, podstawą dobroczynności najczęściej nie jest altruizm, ale trzeźwa, racjonalna kalkulacja. Jest ona jednak prowadzona przez jednostki i instytucje w szerszym kontekście i w dłuższym horyzoncie czasowym niż analiza jednostkowych transakcji. Wiadomo na przykład, że absolwenci uczelni wyższych skłonni są wspierać je finansowo po to, by podtrzymać i podnieść rynkową wartość swego dyplomu. W kulturze europejskiej, a zwłaszcza w tradycji katolickiej, altruizm przejawia się głównie w działaniach humanitarnych, patriotycznych, prospołecznych itp.

W normalnych warunkach trudno jednak liczyć na takie motywacje w odniesieniu do finansowania nauki, edukacji czy kultury. Dotyczy to zwłaszcza współczesnej mentalności polskiej. Polacy – jako konsumenci i nabywcy – odznaczają się bowiem w szczególnie wysokim stopniu racjonalnością i zdolnością do prowadzenia trzeźwego rachunku ekonomicznego. Mają też niezwykle podejrzliwy i nieufny stosunek do wszelkich próśb o wsparcie, zwłaszcza jeżeli pochodzą one od instytucji, które sprawiają wrażenie „zamożnych”. To są czynniki, które trzeba wziąć pod uwagę zastanawiając się dlaczego sponsoring nauki, edukacji i kultury jest u nas tak słabo rozwinięty.

Przed wszystkim po to, żeby coś od kogoś dostać, trzeba skierować prośbę pod właściwym adresem, we właściwym czasie i z właściwą intensywnością. Prastara instytucja zakonnych jałmużników, którzy zbierali datki, znalazła odpowiedniki we współczesnych uniwersytetach, muzeach, instytutach badawczych i innych instytucjach korzystających z dobroczynności. W USA (i w coraz większym stopniu w Europie) funkcję tę pełnią odpowiednio przygotowani profesjonalści posługujący się znanym zestawem metod i technik działania. Ich tytuły zawodowe: (*Development Officer, Development Director, Fund Raiser* itp.) nie mają odpowiedników w języku polskim, i nie przypadkiem. W polskich instytucjach nikt takich ról nie pełni. Polegają one na systematycznym i planowym zabieganiu o przychylność darczyńców, starannie zidentyfikowanych jako „obiecujący”. Jest to działanie długofalowe, przynoszące rezultaty dopiero po dłuższym czasie, trochę na „zasadzie kuli śnieżnej”. Na darowizny trzeba zapracować i to ciężko... Darczyńców trzeba przekonać, że darowizna spełni wymogi i warunki ich racjonalnej kalkulacji, że im się „opłaci”. Najpewniejszą gwarancją jest marka instytucji ubiegającej się o wsparcie oraz reputacja (najlepiej „sława”) osób z nią kojarzonych (najlepiej o statusie „gwiazd” w swoich dziedzinach). Istotna jest też gwarancja, że środki przeznaczone zostaną w całości i wydane w sposób efektywny na uzgodniony z darczyńcą cel i że jego wkład zostanie w uzgodniony z nim sposób upubliczniony (lub nie).

Nie są to warunki łatwe do spełnienia. Z pewnością nie spełniają ich instytucje w początkowej fazie rozwoju, nieznane, słabo zorganizowane. Paradoksalnie więc dobroczynność wspiera przede wszystkim najsilniejszych i najbogatszych, oni bowiem dają najpełniejsze gwarancje najlepszego wykorzystania środków. Na przykład najslawniejsze uczelnie amerykańskie dysponują pochodzącymi z darów funduszami powierniczymi, liczonymi w miliardach, a nawet w dziesiątkach

miliardów dolarów. W przypadku Harvard University jest to zawrotna kwota 50 miliardów. W tym samym czasie mało znane prowincjonalne uczelnie stawiają sobie jako cel „ściągnięcie” \$ 100 000 od jednego rocznika absolwentów. Wszyscy jednak próbują. U nas się nie próbuje i to jest zasadnicza przyczyna braku efektów. Są też zapewne i inne przyczyny po stronie potencjalnych darczyńców, ale o tym można się będzie przekonać dopiero po tym, gdy próby zostaną podjęte na szerszą skalę. Sukces „Orkiestry Świątecznej Pomocy” dowodzi, że dobrze zorganizowana akcja w dobrej, społecznie akceptowanej sprawie, może przynieść znakomite efekty. Pojawiają się też „pierwsze jaskółki” w interesującym nas obszarze. Na przykład Filharmonia Narodowa w Warszawie pod dyktando Antoniego Wita z powodzeniem finansuje występy światowych sław, dzięki wsparciu sponsorów.

Na zakończenie chciałbym wyraźnie podkreślić, że podstawą finansowania nauki, edukacji i kultury muszą być pieniądze z budżetu i z rynku. Te dwa źródła powinny występować łącznie jako podstawa. Sponsoring może zapewnić co najwyżej „krem na ciastku”, niekiedy bardzo smaczny...

ANDRZEJ K. KOŹMIŃSKI

O Europejskiej Radzie Badań Naukowych...

(dokończenie ze str. 2)

To może być bardzo bolesne i dlatego nie zdziwię się, jeśli zrezygnujemy ze zmian i tym samym ze ścigania się z innymi krajami w kwestii poziomu badań naukowych. W końcu w świecie jest wiele szczęśliwych krajów, gdzie poziom uprawiania nauki jest znacznie niższy niż w Polsce. A my mieliśmy Mikołaja Kopernika i wystarczy.

ADAM ŁOMNICKI
Sierpień 2008

¹ (por. *Forum Akademickie* 15 (2): 22-24, 2008)
lub <http://www.eko.uj.edu.pl/lomnicki/panel-erc.pdf>

² Por. <http://erc.europa.eu>

O nauce

Sądzę, że w historii naturalnej uczonego jest kilka faz. Najpierw faza intensywnego uczenia się, kończąca się na doktoracie. Potem faza twórczego uprawiania nauki, która może trwać bardzo długo. Z wiekiem dochodzi się do pewnego doświadczenia i krytycyzmu. I wtedy przychodzi czas, gdy naukowiec może pełnić funkcje albo wyznaczającego kierunki, albo recenzenta, albo nauczyciela i popularyzatora..

Jerzy Vetulani

Intelektualista, który pisze książki, marzy, żeby te książki po nim zostały, chociaż zdaje sobie sprawę, że będą leżeć zakurzone na półkach bibliotecznych. To jest zwykła kolej rzeczy. Nigdy natomiast nie wiem, czy nie głębszy ślad pozostaje po kimś, kto wychował dzieci na przyzwoitych ludzi, komuś pomógł w potrzebie, nieszczęśliwym się opiekował, lub kogoś nauczył miłości do drugiego.

Barbara Skarga

Pycha, Strach, Chciwość

Artykułem Profesora Andrzeja K. Koźmińskiego **PAUza** podejmuje dziś ważny temat prywatnego sponsoringu badań naukowych, który w świecie bywa ważnym źródłem finansowania nauki, a w Polsce praktycznie nie istnieje. Zapewne wkrótce głos zabiorą inni fachowcy, aby zidentyfikować bariery stawiane potencjalnym sponsorom przez historię, obyczaje i legislację.



Andrzej Białas:
– Musimy przełamać
amatorszczyznę,
która przestała wystarczać.

fot. Andrzej Kobos

Warto więc przypomnieć pewne ustalenia, które – na podstawie wieloletnich studiów – ogłosił kilka lat temu Profesor Maciej Grabski. Okazuje się, że **są trzy główne powody finansowania badań naukowych przez władców i sponsorów: pycha, strach i chciwość.**

Pycha, gdyż władca liczy, że odkrycia naukowe jego poddanych przyniosą krajowi (a więc i jemu) sławę, a sponsor na to, że odkrycia naukowe, które finansuje przyniosą mu nieśmiertelność (jest to zresztą nadzieja uzasadniona, znakomitym przykładem może być Alfred Nobel). **Strach**, bo władca boi się innych władców (dlatego zimna wojna była tak korzystna dla fizyki) i boi się chorób, w czym zresztą nie różni się od sponsora (i dlatego dziś plon zbierają biologia i medycyna). Wreszcie **chciwość**, bo sponsor chce osiągnąć wyższy zysk niż konkurencja, i liczy (słusznie), że nauka mu w tym pomoże.

Dlatego, konkluduje Profesor Grabski, złudna jest nadzieja, że apelując do *mądrości* władców lub sponsorów możemy coś uzyskać dla nauki.

Co więc robić? Tego Profesor nie mówi, ale sprawa jest oczywista: dla dobra nauki należy skutecznie podsycać u naszych władców i sponsorów te właśnie uczucia. Przypuszczalnie *pychę* najlepiej podsycać pochlebstwem, *strach* – katastroficzną futurologią, a *chciwość* – rozwijaniem mirażu wielkich zysków i wzrostu gospodarczego.

Obserwuję z radością, że są już w Polsce uczeni, którzy czynnie zaangażowali się w tę ważną działalność. Ale to za mało. Poważne podejście wymaga, aby do sprawy podejść w sposób naukowy. Może więc powołać Instytut, który zajmie się opracowaniem skutecznych metod pobudzania *pychy*, *strachu* i *chciwości* u naszych polityków (bo to oni głównie decydują o finansowaniu nauki, co przyznaje również Profesor Koźmiński). Trudne to zadanie, bo to ludzie skromni, nieustraszeni i odporni na pokusy finansowe. Ale próbować trzeba. Dobrze byłoby też wprowadzić obowiązkowe kursy w tej dziedzinie dla doktorantów i kształcenie

podyplomowe dla pracowników (w tym zwłaszcza dla starszych profesorów). Musimy bowiem wreszcie przełamać amatorszczyznę, która najwyraźniej przestała wystarczać.

ANDRZEJ BIAŁAS

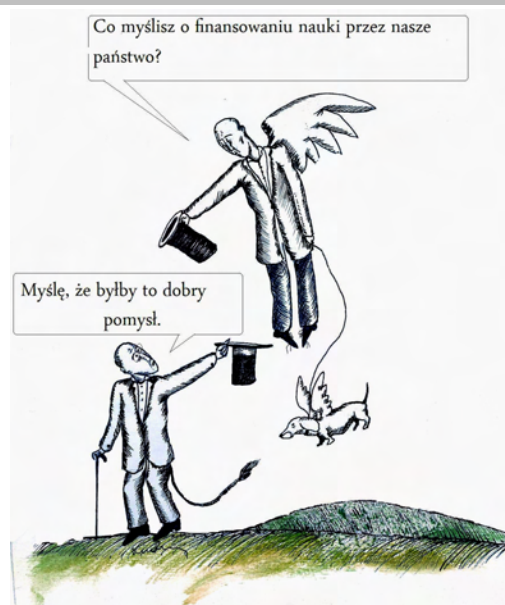
zaPAU

Zasłyszane

Adam Strzałkowski: - Oto jedna z licznych anegdot o Profesorze Henryku Niewodniczańskim:

Kiedys wracaliśmy z Ameryki w piątek wieczorem, samolotem TWA. Podali kolację, jakieś wędliny, mięsa – wtedy jeszcze kolacje w samolotach były lepsze. Na tacce dostrzegłem zwiniętą karteczkę. Rozwinąłem ją i przeczytałem, że arcybiskup Nowego Jorku, kardynał Spellman, udziela pasażerom podróżującym TWA dyspensy od piątkowego postu. Zajrzałem przez oparcie, gdyż Profesor siedział przede mną, i zauważyłem, że wcina te mięsa, a karteczka na jego tacy pozostaje zwinięta. Nachyliłem się i zapytałem: *Pan Profesor je w piątek mięso?* A Profesor: *Tak, Kulego, ponieważ ja już przesunąłem zegarek na czas europejski.* Zwracam więc jego uwagę: *No to niech Pan Profesor przeczyta sobie tę karteczkę.* Rozwinął, przeczytał i powiedział do mnie uradowany: *Kulego, to ja mogę z powrotem przesunąć zegarek!* Ja wtedy doskonale sobie wyobraziłem Pana Boga, który się na to ubawiony uśmiecha.

Z teki Sebastiana Kudasa



PAUza Akademicka - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego, Agnieszka Chudecka - fotokład, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny. Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami.

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.